Nr. 30. Kraków, Piątek 31 Stycznia 1890. II r.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „*KURJER*" — *KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Luty:

W miejscu . . .	— złr.	**85** ct.
Za odnoszenie do domu . .		**15** ct.
Na prowincji . .	**1** złr.	**10** ct.

Do końca Marca:

W miejscu . . .	**1** złr.	**70** ct.
Z odnoszeniem . .	**2** „	— „
Na prowincji . .	**2** „	**20** „

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

Nowoprzybywający Prenumeratorowie, otrzymują początek drukującej się powieści *J. Myrjela* „Miś" **bezpłatnie.**

Stan przemysłu galicyjskiego.

V.

Najmniej niekorzystnie ukształca się stosunek Galicji do państwa w klasie dziesiątej, do której należy *przemysł chemikalny*, jako to: wyrób oleju, mydła, świec, zapałek, prochu, nafty, parafiny, gazu i t. d. Statystyka wykazuje 6.138 przedsiębiorstw na całe państwo, a 1.193 na Galicję; przypada więc w naszym kraju 20, w całem państwie 28 na 100.000 ludności. Większych przedsiębiorstw jest w państwie 1.010, w których pracuje 33.965 robotników, czyli po 153 z każdej setki tysięcy ludności; w Galicji zaś 241, które zatrudniają 11.012 robotników, t. j. po 185 na tyleż mieszkańców. Gdyby przeto sama liczba zatrudnionych rąk stanowiła o znaczeniu przemysłu, kategorja większych przedsiębiorstw galicyjskich stałaby tu wyjątkowo ponad średnicą znaczenia ich w całem państwie; ale otóż inaczej ma się rzecz co do znaczenia wedle wartości wyrobów: większe przedsiębiorstwa w całem państwie wytwarzają wartość 92,223.100 złr., czyli po 4 złr. 16 ct. na głowę ludności, w Galicji zaś 10,909.900 złr., czyli po 1 złr. 83 ct. Mimo to, jest tu Galicja najwięcej zbliżona do normalnego stosunku, a to dzięki rafinerjom nafty.

Klasa jedenasta obejmuje *przemysł budowniczy*: murarzy, cieślów, studniarzy kamieniarzy, brukarzy, pokrywaczów dachów, szklarzy, kominiarzy, lakierników i malarzy pokojów, a nawet i stolarzy i ślusarzy, o ile dla budowli pracują. Samoistnych przedsiębiorstw w państwie jest 21.999, czyli po 99, w Galicji 1.946, czyli po 33 na 100.000 ludności. Co do kategoryj większych przedsiębiorstw, wykazuje statystyka tylko stolarnie i ślusarnie budownicze, mianowicie: w całem państwie 153 z 3.654 robotnikami, czyli 16 z pomiędzy 100.000 ludności, w Galicji 2 (stolarnie) z 63 robotnikami, czyli po jednym z tyluż mieszkańców; z wartością wyrobów w państwie 4,713.800 złr., czyli po 21 ct., w Galicji 53.000 złr., czyli po $^9/_{10}$ centa na głowę ludności.

Nakoniec w klasie dwunastej, do której należy *przemysł poligraficzny i artystyczny* (drukarze, litografowie, rytownicy, fotografowie i t. d.), mamy w całem państwie 4.009 przedsiębiorstw, w Galicji 172, co czyni tam po 18, tu po 3 na 100.000 ludności. Kategorja większych przedsiębiorstw jest reprezentowana w państwie liczbą 1.473, w Galicji 81; tamte zatrudniają 14.817 robotników, czyli po 67, nasze 779, czyli po 13 z każdej setki tysięcy mieszkańców; wartość produkcji ich w całem państwie 21,027.000 złr., t. j. po 95 ct., u nas 582.900 złr., t. j. po $9^4/_5$ ct. na głowę ludności.

Sumą wszystkiego, cośmy dotąd przytoczyli, jest: W ogólnej liczbie 375.072 przedsiębiorstw wszystkich klas przemysłu jest w całem państwie 87.184 większych, których znaczenie poznajemy bliżej ztąd, że znajduje w nich zatrudnienie 862.828 robotników obojej płci, t. j. po 3445 z każdej setki tysięcy ludności, a których płody reprezentują wartość 1,587,618.400 złr., czyli po 71 złr. 69 ct. na każdą głowę ludności. Natomiast w Galicji w liczbie 33.786 (zamiast odpowiadającej właściwemu stosunkowi liczby 100.000) wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw jest większych 5702 (zamiast 23.500), które zatrudniają 38.386 robotników (zamiast 232.900), t. j. po 644 z każdej setki tysięcy ludności, a wypładzają wartość 100,395 200 złr. (zamiast 428 miljonów), co czyni na każdego mieszkańca po 16 złr. 85 ct.

Najwięcej znamionującą przemysł galicyjski jest okoliczność następująca: Wartość wyrobów do jadła i picia (klasy dziewiątej, którą nazwijmy przemysłem *spożywczym*, podczas gdy wszystkie inne klasy razem stanowią przemysł *zużywczy*) wynosi w całem państwie 626,167.800 złr., czyli $39^1/_2$ procent wartości płodów wszystkich większych przedsiębiorstw, w Galicji zaś 69,714.700 złr., czyli $69^1/_2$ procent, tak, że w państwie całem pozostaje wartości płodów większego przemysłu zużywczego 961,450.600 złr., w Galicji tylko 30,680.500 złr. Stosunek przeto galicyjskiego przemysłu spożywczego do zużywczego jest całkiem anormalny, co okazuje się ztąd także, że gdy z całej sumy większych przedsiębiorstw stracimy w Galicji 4.318, a w państwie 62.229 należących do przemysłu spożywczego, pozostaje u nas już tylko 1384, w państwie zaś 24 955 większych przedsiębiorstw przemysłu zużywczego.

Mimo tej anormalności suma 69,714.700 złr., reprezentująca wartość wyrobów galicyjskiego większego przemysłu spożywczego, jest właściwie jeszcze za mała; skoro bowiem wartość wyrobów klasy dziewiątej w całem państwie wynosi 626,167.800 złr., powinnoby na Galicję przypaść nie $69^3/_4$, lecz 169 miljonów. Ale niedostateczny rozwój naszego przemysłu spożywczego ma przyczynę swą właśnie w tem, że nasz przemysł zużywszy na tak niepospolicie niskim pozostaje stopniu. Przemysł spożywczy *fara da se*, gdy zużywszy rozwinie się na takie rozmiary, żeby, choć nie pracując na wywóz, zaspokajać przynajmniej potrzeby własnego kraju.

Z tych i z innych jeszcze względów, o których, aby rzeczy naszej nie przedłużać w nadmiar, pozostawimy w dalszym ciągu sprawy żołądka i podniebienia na uboczu, a zajmować nas będzie już tylko przemysł zużywczy, który zresztą uważamy za przemysł w właściwszem tego wyrazu znaczeniu. Otóż stan jego jest następujący:

	w państwie	w Galicji
wszystkich przedsiębiorstw jest . .	291.719	23.416
między niemi jest większych	24.955	1.384
większe zatrudniają robotników	679.940	28.330
a wytwarzają wartość złr.	961,450.600	30,680.500

Pozostaje nam więc w państwie 266.764, w Galicji 22.032 przedsiębiorstw mniejszych, których znaczenie niczem zgoła nie jest określone. Już ze względu na wielką ich liczbę warto zastanowić się, jakie może być ich znaczenie, jaką wartość mogą reprezentować ich wyroby. Pokusimy się o wyrachowanie jej, naturalnie tylko w przybliżeniu. O ścisłości wogóle tu mowy być nie może; nawet owe daty urzędowej statystyki, co do wartości wyrobów większych przedsiębiorstw, nie mogą poszczycić się zupełną ścisłością. Nie chodzi też w pierwszym rzędzie o zupełną ścisłość liczb samych w sobie, gdzie głównym celem opartego na liczbach wywodu jest przedstawienie stosunku jednej liczby do drugiej, byleby tylko wewnętrzna konstrukcja liczb między sobą porównywanych, polegała na tych samych zasadach i normach, oczywiście racjonalnych. Czy nasz sposób obliczenia wartości wyrobów pomniejszego przemysłu uznany będzie za racjonalny, nie wiemy; chętnie poddajemy go krytyce, a z prawdziwą już wdzięcznością w imię rzeczy samej, którą uważamy nietylko z teoretycznego, lecz więcej jeszcze z praktycznego stanowiska za niepospolicie ważną, przyjmiemy metodę lepszą, jeżeli ją kto wynajdzie. Krytyka, byle nie złośliwa, nie zrazi nas; owszem, jeżeli praca nasza pobudzi myśli, będzie nam to najpożądańszą nagrodą. Na to właśnie ją piszemy.

My i Oni.

(List „Kurjera polskiego").

Poznań, 27 stycznia.

Naszych romantyków politycznych niedawno bardzo ucieszyła korespondencja z Poznania, umieszczona w *Schles. Ztg.*, a napisana o stosunkach żywiołu polskiego w Poznańskiem. Wobec naturalnego krytycyzmu, podnoszącego się coraz bardziej u nas i poza kordonami na stosunki tutejsze, był to dla nich prawdziwy balsam na nasze narodowo-ekonomiczno-społeczne rany. Korespondent ślązki wywiódł bowiem i stwierdził, że nietylko wszystko u nas idzie „znakomicie" ale, że żywioł polski w Księstwie jest potęgą, rozwijającą się prawidłowo i korzystnie we wszystkich kierunkach, nawet w meteorologicznym.

Jeżeli się nie mylę, to tylko jeden *Goniec* korespondencję tę poddał krytycznej rozwadze wykazał wszystkie jej przesady; ale i on nie wyciągnął z elaboratu tego właściwego sensu moralnego, bo *Goniec* „jest wielkopolskim", a Wielkopolanina przeciętnego niczem tak łatwo nie ujmiesz, jak chwalbą i pochlebstwem, tak jak i on każdej chwili gotów chwalić i na urząd pod niebiosy wynosić wszystko, co jakokolwiek do kiwnięcia głową się nadaje, mianowicie zaś siebie samego. Tymczasem nie dla szczerej chwalby, ani dla uznania dzielności i potęgi naszej, zamieściła *Schles. Ztg.* ów elaborat, jeno dlatego, żeby przestraszyć kogo należy i odstręczyć od możliwych zachcianek złagodzenia systemu antypolskiego. Złagodzenie to z góry jest dziś do pewnego stopnia, choćby dla chwilowego zamydlenia oczu, wielce pożądanem, to nie ulega wątpliwości, ale niestety żywioł nam nieprzyjazny jest już zbyt potężnym w kraju naszym, żeby się rząd na opinję jego nie miał potrzeby oglądać. A żywioł ten miejscowy niczego właśnie tak gorąco nie pragnie, jak zupełnego *Finis Poloniae*. Pragnie tego legjon biurokratów, który u nas zarobkuje i drży na samą myśl ustępstw dla Polaków, dajmy na to, na myśl przywrócenia języka w szkole i urzędzie. Jakiżby to był ciężar dla panów tych, gdyby się oni uczyć musieli po polsku, odbywać czynności w dwóch językach itp. Dlatego oni wbrew najoczywistszej prawdzie twierdzą tak zapamiętale, że w szkole niemiecka nauka idzie wyśmienicie a kultura i oświata się szerzą.

Nie mniej nienawistnymi jak biurokraci są dla nas niemieccy zarobkowicze, bo im zawadzamy, bo im robimy konkurencję a psujemy kredyt. Im dalej na zachód bowiem, w Berlinie i po za Berlinem, mają ludzie o stosunkach poznańskich jeszcze bardzo rogate pojęcia. Jedni myślą, że tu u nas niedźwiedzie jeszcze po drogach biegają, inni zawsze jeszcze obawiają się kosynierek, zawieruch; dlatego w stosunkach handlowo-przemysłowych traktują interesa tutejsze zawsze z niedowierzaniem. Nieufność ta ustąpiłaby z chwilą, gdyby powiedzieć można, że polskość tu wyginęła. Dlatego to np. *Posener Ztg.* tak chętnie powtarza swe motto: „Z Polakami rzecz u nas skończona!"

Tak tedy jedni nas chwalą, żeby pobudzić przeciwko nam nowe instynkta antypolskie, drudzy nas grzebią i pogrzebali, żeby *kapitał i kredyt* niemiecki pobudzić do śmielszego jeszcze ruchu na „byłych" wielkopolskich niwach.

Nam wobec tego steku faryzeuszostwa należy oczywiście nie dbać o strachy, tylko swoje robić, a robić dobrze, bez przechwałek, fałszujących sytuację. Rozpatrzmy się np. w jednym punkcie wywodów *Schlesiche Ztg.*, tak wielce nam pochlebiających. Niepokoi nieprzyjaciół naszych dziś w pierwszym rzędzie rzekomy wzrost mieszczaństwa. Przyrost na tem polu jest niewątpliwy; ale daleko mu do onego znaczenia, które mu nadają niemieckie udane strachajły. Wzrost ten pochodzi głównie ztąd, że żydzi z miast i miasteczek coraz chętniej i coraz liczniej wynoszą się od nas w kierunku zachodnim, do Berlina, Wrocławia itd. Wynoszą się zaś dlatego, że zamknięta dziś granica rosyjska nie przedstawia zyskownego handlu pogranicznego, a zbankrutowana szlachta polska też już nie jest dla handlu i wyzysku tem, czem była dawniej. Ztąd pochodzi, że Polacy po żydach — zwykle bardzo drogo — kupują kamienice, handle, interesa i „rugują ich." Z innego stanowiska patrząc na rzeczy, możnaby powiedzieć, że zabieramy okruszyny spadłe ze stołu bogacza. Ten i ów choć na okruszynach, dorabia się jeszcze, ale i odwrotnie kierują się szyki. W pierwszej połowie stycznia np. w samym Poznaniu 4 firmy polskie podały się do konkursu; w jednem z miast okolicznych, bardzo znaczna spółka pożyczkowa się zachwiała, a nadto całe kupiectwo czuje, że istnienie jego na próbę ciężką wystawione jest przez wypowiedzenie solidarności społecznej ze strony ziemian, zakładających spółki spożywcze. Z jakim interesem Niemcy nietylko piszą faryzeuszowskie korespondencje o nas, ale i śledzą całą tę nową sytuację, jak umieją z niej korzystać, widzimy ztąd, że już drogą urzędową starają się owładnąć u nas ruchem agrarnym. W jednym z najbardziej polskich powiatów i naokoło miasteczka (Strzelna), gdzie ruch kupiecki na dobre zaczął „rugować" żywioł obcy, nie kto inny, tylko sam naczelnik powiatu, radca ziemiański, czyli landrat, wezwał świeżo swych powiatowców do założenia antykupieckiego stowarzyszenia.

Rząd dziś wogóle, jakby się uwziął na pokłócenie ze sobą wszystkich warstw społecznych. Gdy urzędnicy wołają o podwyższenie pensji, mówi: ja dostatecznie nie mogę wam pomódz, ale pomóżcie sobie sami, kosztem kupców, łączcie się w wielki bazar urzędniczy, żeby w kieszeniach waszych zostało to, co kupcy zarabiają. A gdy rolnictwo uciśnięte woła o pomoc, rząd znów odpowiada: ja wam, dawszy cła itd., pomódz nie mogę, ale łączcie się w stowarzyszenia i kupczcie sami, żeby w kieszeniach waszych zostało to, co kupcy na was zarabiają. A urzędnicy i rolnicy słuchają chciwie syreniego głosu, nie bacząc, że podatki, które teraz wspólnie z kupcami płacą, potem, gdy kupiectwo upadnie, sami będą musieli opłacać. Urzędnicy stracą połowę swych żywicieli, rolnicy odbiorców na chleb i mięso, nabiały itp. Ale któż prądowi czasu stawiać chciałby zapory, zwłaszcza, gdy pan landrat stanie na czele. Dopiero krach porządny potrafi interesentów wyprowadzić z iluzji. Żebyśmy go tylko jeszcze przetrwać zdołali, a nie pozostawili po sobie najserdeczniejszym — pośmiewiska.

Tymczasem pocieszajmy się nadzieją, że wszystko obróci się na najlepsze. Tak przynajmniej zapewniał nam wczoraj prelegent, który nas zresztą bardzo udatnie wodził po „drogach herkulesowych". Świat dąży do wyższych celów, nie do ekonomicznej Beocji, lecz do poetycznej, etycznej Arkadji. W tamtej niech sobie podobają panowie pozytywiści, my, za przewodem naszych wieszczów zmierzajmy do Arkadji. Do celu dobijemy niewątpliwie, bo jak powiedział poeta, ojczyzna nasza, choć w grobie, ma otwarte oczy.

Otóż i rozwiązana cała zagadka polityczno-społeczno-ekonomiczno-etyczna, a potrzeba jeszcze tylko nowych wieszczów, którzyby nam zastąpili brak mężów stanu, polityków, ekonomistów i socjologów, a przedewszystkiem nieznośnych pozytywistów.

Jeżeli wieszczowie ci powstaną w Wielkopolsce, radzę im, żeby, zanim zaczną zapatrywać się na martyrologję pierwszych chrześcijan, pilnie się zapoznali z obowiązującem prawem prasowem i kryminalnem, które dziś przynajmniej w wielkopolskiej Arkadji *in spe* podcina i najskromniejsze loty. Świeżo doznaliśmy tego aż w Pr. Starogrodzie, gdzie sąd wydał wyrok skazujący na wydaną, w Poznaniu u Leitgebra, niewinną powiastkę posła ks. Wł. Chotkowskiego, pod tytułem: *Rządy kobiece.* Wszystkie czytelnie ludowe naszej Beocji, jak tyle innych tak i tę powiastkę wycofać będą musiały z obiegu, jeżeli „drogą herkulesową" nie będą wolały dojść do męczeństwa.

Teatr nasz kupił grunt przyległy sobie. Tak przynajmniej ogłosiły z urzędowego źródła wszystkie gazety. Tymczasem członkowie rady nadzorczej akcyjnego towarzystwa teatralnego nic o tem nie wiedzą, choć już pieniądze na kupno zapłacono. Przypuszczają tu, że zanim fakt dokonany przekona radę o zbawienności spekulacji, szuka się i obrabia innych interesentów, którzy w danym razie nie spodzieją się, jak ciężar zaprzepaszczonej sprawy teatru spocznie na ich barkach. Będzie to przywrócenie zjedzonego „funduszu żelaznego".

Czytelnie ludowe.

(List „Kurjera Polskiego").

Sokołów pod Rzeszowem, 27 stycz.

Czytelnia ludowa w Sokołowie należy prawie do najmłodszych, istnieje bowiem dopiero od roku, a pomimo to bardzo pięknie się rozwija. Do utrzymania czytelni, przyczynia się głównie Kółko rolnicze w Sokołowie, zasila ją bowiem datkiem rocznym w kwocie 25 złr.; prócz tego członkowie płacą rocznie po 10 ct. Z pieniędzy tych, jedną część przeznacza się na zakupno książeczek, drugą na ich oprawę, co jest niezbędnem, gdyż każda książka często z rąk do rąk przechodzi. Resztę pieniędzy użyto w roku ubiegłym na sprawienie szafy i na światło. Członków zapisanych w roku 1889 było 91. Z tych trzecia część nie pożyczała książek z czytelni, tylko małemi datkami przyczyniała się do jej utrzymania; a zaś dwie trzecie, to jest około 60 członków uczęszczało regularnie w niedziele na odczyty, któremi kierował jeden z tutejszych nauczycieli szkoły. Czytywano: *Chatę, Nowiny, Niedzielę, Kurjera Rzeszowskiego* i *Przewodnika hygienicznego.*

Oprócz tego czytano dziełka treści gospodarskiej i rolniczej, jak: „Pastwiska i łąki", „Zużytkowanie nieużytków", o uprawie roli, o chowie bydła, o nawozie, o uprawie łubienia, o sadownictwie i wiele innych.

Czytelnia posiada 215 książek treści bardzo rozmaitej. Pomiędzy temi pierwsze miejsce zajmują wydawnictwa „Macierzy" we Lwowie, dalej książki Komitetu dziełek ludowych we Lwowie, Towarzystwa imienia Staszyca we Lwowie, wreszcie wydawnictwa ludowego w Poznaniu, wydane przez księgarnie Leitgebra i Kamieńskiego.

Czytających i pożyczających książeczki z Czytelni było około 50 osób. Z tych jedni zdołali co tydzień przeczytać jednę a czasem i dwie książeczki, tak, że w przeciągu roku mogli przeczytać do 60 egzemplarzy, takich było około 20 członków; inni, mający mniej czasu, czytali jednę książkę przez 2 tygodnie, zależało to bowiem od sposobu czytania, od objętości książki i jej treści; wreszcie byli i tacy, którzy czytali jednę książkę nawet trzy tygodnie. Najwięcej bowiem czytywano wieczór lub w niedzielę. W ogólności pożytek z czytelni był bardzo wielki, szczególniej z odczytów niedzielnych, na które i młodzież dorosła i starzy się schodzili. Ciekawość usłyszenia czegoś nowego, co się w świecie dzieje, ściągała bardzo wielu mieszczan do czytelni. Na zakończenie wypada mi jeszcze wspomnieć, że Wydział powiatowy w Kolbuszowie ofiarował na Czytelnię w Sokołowie w ubiegłym roku 10 złr., za co Zarząd Kółka rolniczego składa mu podziękowanie.

Wiadomości polityczne.

Staroczesi i młodoczesi.

Między drem Riegerem a przewodniczącym młodoczeskiego klubu sejmowego, Tilšerem, nastąpiła w końcu zeszłego tygodnia wymiana listów, omawiających wyniki wiedeńskiej konferencji ugodowej. Dr Rieger pisał, że się spodziewa, iż każdy Czech z radością powita długo upragnioną zgodę: „Sprawa jest niezmiernie poważna — (pisze Dr Rieger) — i może rozstrzygająca o całej przyszłości naszego narodu i naszej ojczyzny. Spór już tak dawno rozkładający nasze społeczeństwo, musi być usunięty, w przeciwnym razie czeka nas rozdwojenie ojczyzny i straszne w skutkach wmięszanie się innych potężnych czynników w losy Czech". Można tutaj przypomnieć, że Dr Rieger w rozmowie z korespondentem *Bohemii*, już raz zapatrywanie to i obawę przed obcemi czynnikami wyraził. Łatwo można było już wtedy przypuścić, że na myśli miał Niemcy. Profesor Tilšer odpowiedział, że młodoczesi, których gwiazdą przewodnią jest dobro narodu, kroczyć będą w sprawie ugody z zupełną świadomością patrjotycznego obowiązku. „Oświadczamy, (pisze), że nasz klub, jak i wogóle całe narodowo-wolnomyślne stronnictwo z szczerą radością każdą uczciwą ugodę przyjmie, a zatem także i trwałe usunięcie pożałowania godnego sporu obu narodów w Czechach, sporu, który już zniszczył tak znaczną liczbę dzielnych sił. Wtedy nam także może zaświeci nadzieja, że wszystkie instytucje prawdziwej obywatelskiej wolności daleko szybciej i pewniej, niż dotąd, rozwijać się będą, za czem jak najgoręcej tęsknimy".

Przymierze niemiecko francuzkie.

Kiedy wyzdrowiał młody król hiszpański, kiedy zakończono austrjackie konferencje ugodowe i kiedy zatarg portugalsko-angielski doznał chwilowej przerwy, dziennikarze w przykrem znajdują się położeniu, nie mogąc nigdzie znaleźć pożywienia dla swoich piór, tęskniących za wypadkami wstrząsającemi Europą. Prawdziwą łaskę wyrządził im też francuzki pułkownik Stoffel, ogłaszając broszurę sensacyjnej treści i pod sensacyjnym tytułem: „Możliwość niemiecko-francuzkiego przymierza". Wszystkie pisma rozpisują się o niej nader obszernie więc i my też uważamy za swój obowiązek podać treść nieco dokładniejszą, niż ją nam po-

dał wczorajszy telegram. „Żaden rząd, powiada Stoffel, nie jest w stanie przeprowadzić zbliżenia Francji do Niemiec, dopóki one nie naprawią tej ciężkiej krzywdy, jaką wyrządziły w r. 1871 przez zajęcie Alzacji i Lotaryngji. Przez ubytek tych prowincyj straciła Francja także całe swoje bezpieczeństwo. Z Metzu do Paryża jest 12 dni drogi, nieprzerwanej żadną naturalną przeszkodą, podczas gdy Berlin od granicy oddalony jest o 40 dni, a osłania go Ren i Łaba. Francja więc jest otwarta dla napadu.

„Niemcy muszą być wiecznie gotowe do obrony swoich zdobyczy. Jak długo taki stan trwa, żaden prezydent, ani żaden minister nie poważy się zrobić pojednawczego kroku, żeby powszechnego nie wzbudzić oburzenia. Dziwna rzecz, że Bismarck właśnie taką politykę prowadzi. Jeżeli można wierzyć sprawozdaniu byłego posła w Berlinie, markiza de St. Vallier, uznał Bismarck część swojego błędu. Pod Nikolsburg energicznie Bismarck wyrażać miał odrębne zdanie". Stoffel opowiada przy tej sposobności znaną historję, którą, jak utrzymuje, od samego Bismarcka słyszał: „Kiedy Napoleon podczas wojny 1866 roku wkroczył, zagrażała Niemcom wojna równoczesna z Francją i niemieckiemi państwami południowemi. Moltke przygotował natychmiast plan wojny, którą chciał prowadzić naraz ze wszystkimi. Najbardziej wojowniczo ze wszystkich był wtedy usposobiony następca tronu ks. Fryderyk Wilhelm. Gdy Bismarck szedł do cesarza, żeby go nakłonić na stronę pokoju, spotkał w przedpokoju następcę tronu, który chcąc okazać Bismarckowi swoją pogardę, udał, że potknął się o własną szablę, przyczem uderzył nią kanclerza w nogi. Król zgodził się wprawdzie na pokój, ale napisał żelaznemu księciu w tych słowach:

„Po dojrzałym rozmyśle i zbadaniu Twoich powodów, przystaję na ten haniebny pokój". — „Jak mógł — zapytuje Stoffel — ten człowiek, który oświadczył panu de St. Vallier, że nie powinno się nigdy wyrządzać krzywdy jakiemukolwiek narodowi, bo zawsze się tego żałuje, — jak mógł popełnić taki błąd, który do dziś dnia trzyma całą Europę w zgubnem naprężeniu? Niemcom grożą teraz od wschodu i zachodu dwa mocarstwa, które razem wystawiają sześciomiljonową armję. Czy da się ten błąd jeszcze naprawić? Dopóki Francja czuje skierowaną broń na swoje serce, dopóty będzie dla niej przyjacielem każdy nieprzyjaciel Niemiec a w wypadku dzisiejszym Rosja, — nie z powodu sympatji do Słowian, jak mówi wielu Francuzów, którzy albo nie znają stanu rzeczy, albo po prostu się łudzą, wierząc w przyjaźń rosyjską. Związek z Rosją polega na tem naturalnem uczuciu, które zbliża do siebie narody, mające wspólnego wroga. Tylko Niemcy mogą rozpocząć w Europie erę pokoju. Ale ceną zaczepno-odpornego przymierza z Francją mogłoby być tylko zwrócenie Alzacji i Lotaryngji. Czy znajdzie się w Niemczech człowiek, któryby to zadanie chciał przeprowadzić i był dosyć silny po temu?

„Niemcy mogłyby żądać, żeby twierdze w miastach nadreńskich zburzono. Ren tylko byłby linją graniczną między oboma krajami. Żeby przymierze było stałe i skuteczne, nie wystarczy zwrot samej tylko Lotaryngji. Alians oparty na zwróceniu obu krajów, byłby długo trwały i szczery. Nigdyby silniejszego nie widziano przymierza. Zamiast wyniszczać się na bezowocne uzbrojenia, Europa mogłaby się całkowicie poświęcić swojej cywilizacyjnej misji, bo niebezpieczeństwo dla narodów cywilizowanych leży na wschodzie. Rosja wzrasta powoli, ale pewnie; pewnego dnia zajmie naddunajskie kraje. Jeżeli przyjdzie car więcej żądny zdobyczy, czyż zdołają niezgodne ludy wschodnie oprzeć się strasznemu naciskowi słowiańskiej rasy? Będzie woj na cywilizacji z barbarzyństwem. Przymierze niemiecko-francuskie zapobiegnie tej strasznej ewentualności. Austrja, Włochy i Turcja samą siłą faktu pójdą za tem podwójnem przymierzem. Tak więc powstanie liga europejskich państw przeciwko Wschodowi, liga, zdolna w każdej chwili powstrzymać Rosję w jej zaborczym pochodzie. Byłaby to liga europejskiej wolności i cywilizacji".

Z Petersburga.

Ile w tem prawdy, jeszcze niewiadomo, w całej atoli prasie europejskiej zjawiła się pogłoska, że głośny Pobiedonoscew, głowa reakcjonistów rosyjskich, popadł nareszcie u cara w niełaskę, skutkiem czego, nie będzie nadal piastował godności prokuratora św. Synodu. Na jego miejsce przyszedłby w takim razie serbski metropolita Michał. W Belgradzie utrzymują, że metropolita dostał już nawet telegram z Petersburga, uwiadamiający go o tym zaszczycie.

Być jednak może, że się wieść ta nie sprawdzi, tak samo jak dawniejsze doniesienia o odebraniu Finlandji samorządu, dziś okazują się bajką. Finlandja pozostanie nadal prowincją, mającą własny język urzędowy i własną skarbowość, komisja zaś, obradująca obecnie nad sprawami finlandzkiemi, ma tylko dokonać pewnych zmian w zarządzie poczt, ceł, kolei i pieniędzy, by tem uprościć stosunki tej prowincji, jak wiadomo, przez Szwedów zamieszkałej, z resztą państwa rosyjskiego.

Związek iberyjski.

Oburzenie ludności portugalskiej przeciw Anglji zaczyna przybierać kształty więcej namacalne. Najpoważniejsze dzienniki lizbońskie *O Dia* i *As Novidades* przemawiają teraz za związkiem handlowym z sąsiedzką Hiszpanją. Wprawdzie myśl ta nie jest nową i Portugalczycy nieraz ją poruszali, Anglja atoli w obawie, by przez to nie ucierpiały jej interesa materjalne, zawsze umiała temu związkowi przeszkodzić, wmawiając w rząd lizboński, że „wielka" Hiszpanja pożre malutką Portugalję. Obecnie, piszą oba wzwyż wymienione dzienniki, nie damy się więcej Anglji wodzić na pasku, gdyż wiemy, że ścisły związek z Hiszpanją nierównie większe przyniesie nam korzyści, niż dotychczasowa przyjaźń Anglji.

Serbja i Czarnogóra.

W Belgradzie spodziewają się przyjazdu czarnogórskiego ministra spraw zagranicznych. Wrzekomo ma on przybyć jedynie w tym celu, by rządowi serbskiemu podziękować za gościnne przyjęcie wychodźców czarnogórskich, których tej zimy głód z ojczyzny wypędził, wielu jednak przypuszcza, że podróż ta ma znaczenie donioślejsze i że rozchodzi się tu głównie o zawarcie ścisłego sojuszu serbsko-czarnogórskiego, nad czem już od dłuższego czasu Rosja skrycie pracuje.

WSPOMNIENIA Z R. 1870.

Według opowiadania, pruskiego oficera

spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy.)

III.

Początek kampanji i zajęcie Nancy.

Na początku teraźniejszej kampanji widzieliśmy także, że każdy bawarczyk był tchórzem podszyty; a mimo to, gdy postrzegli, że i oni pod dobrem kierownictwem mogą zwyciężać, nabrali zaraz animuszu, i szczerze to wyznaję, dokazywali bez porównania więcej niż Prusacy. Już po ustąpieniu wojsk niemieckich z Francji, w europejskich dziennikach spotykałem się często z zarzutem, że podczas kampanji żołnierze nasi zabierali spokojnym mieszkańcom ich kosztowności, a przedewszystkiem zegarki. Czy w rzeczy samej tak się działo, tego nie mogę powiedzieć...

Wiem tylko to, że wszyscy szlachetniej myślący oficerowie wpływali na żołnierzy, by ci nie dopuszczali się rabunku, nawet w miastach zdobytych, nie dopiero w tych, które zajmowaliśmy bez wystrzału. Sprawiedliwość atoli nakazuje mi opowiedzieć jeden fakt, na który własnemi patrzyłem oczami.

Po zajęciu Nancy, co zaraz opowiem, ujrzałem na ulicy przed domem okazalszej powierzchowności, wojskowy furgon, na nim kilku Bawarczyków, zajętych układaniem rozmaitych przedmiotów, które im z okien domu inni koledzy spuszczali.

— *Was ist das?* — zdaleka zawołałem.

— *Herr Lieutenant! das ist unser Prätiosenwagen!* — odpowiedzieli.

To, niestety, słyszałem na własne uszy.

* * *

Pewnego dnia, nad samym wieczorem, gdyśmy byli w pełnym pochodzie, wezwał mnie do siebie jenerał naszej brygady i rzekł:

— Poruczniku! Jutro, około południa, staniemy pod Nancy. Weźmiesz dwóch żołnierzy i pojedziesz naprzód, ponieważ mer z Nancy musi nam dostarczyć jutro oto tych rzeczy.

To powiedziawszy, wręczył mi papier, na którym było poszczególnione, ile miało nam miasto przysłać do obozu wina, owsa, jęczmienia i tym podobnych wiktuałów.

Ponieważ właśnie słońce zachodziło, a do Nancy było dobrych pięć mil, więc ośmieliłem się zapytać jenerała, czy mam jeszcze w nocy do miasta dojechać, czy też wolno mi w drodze przenocować. Jenerał ściągnął brwi, chwilę pomyślał i krótko odpowiedział:

— Przenocuj gdziebądź, a do miasta jedź dopiero rano, bo ono dotąd nieza jęte.

Przyznam się, że gdym te słowa usłyszał, zrobiło mi się razem zimno i gorąco. Więc Nancy, liczące kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, nie było dotąd zajęte, a ja miałem tam pojechać tylko z dwoma żołnierzami. Zaiste, piękna perspektywa! Albo cię tam wezmą do niewoli, co zresztą byłoby jeszcze złem najmniejszem, bądź cię rozstrzelają. Że mnie jedna z tych przyjemności czekała, o tem nie mogłem nawet wątpić. Rozkaz jenerała brzmiał jednak tak stanowczo, że nie było mi wolno więcej ust otworzyć.

Skłoniłem się tedy i wziąwszy dwóch huzarów z mojego szwadronu, kłusem wyciągniętym naprzód ruszyłem. Minąłem ledwie dwie mile, gdy takie ciemności wkoło mnie oblały, że nie było sposobu dalej jechać. Prócz tego powinienem był mieć wzgląd na bezpieczeństwo tak dobrze moje, jak żołnierzy, którzy mi zostali powierzeni. Jakkolwiek Francuzi na całej linji pierzchli i dotąd nie było wypadku, żeby gdzie na nasz rekonesans uderzyli, mimo to nie należało im do tego sposobności nastręczać. Zresztą obrona w nocy jest utrudniona. W dzień żołnierz wie co zrobić; wśród ciemności najbardziej nawet waleczny i przytomny może marnie zginąć. Rozważywszy to, postanowiłem dostać się gdziekolwiek pod dach, żeby kości wyciągnąć. Zresztą i konie potrzebowały spoczynku. Gdym tak jechał, wytężając wzrok przed siebie, ujrzałem nieopodal małe światełko na dość znacznej wysokości, jakby na pagórku lub na szczycie kilkopiętrowego domu.

Uderzyłem konia ostrogą i wkrótce znalazłem się z moją eskortą pod czarnemi murami wielkiego gmachu, który mi na klasztor wyglądał. Gdyśmy zadzwonili, wyszedł odźwierny zaspany i ten wziąwszy mnie pociemku za francuskiego oficera, rzekł, że budynek, pod którym stoimy, jest własnością zakonnic Sacré-Coeur, które tu mają swój klasztor.

Na żądanie moje, by nas do środka wpuścił, odparł, że tego nie może uczynić bez zezwolenia matki przełożonej. Kazałem mu więc pójść do niej.

Nie upłynęło kilka minut, a zjawiła się sędziwa zakonnica w towarzystwie dwóch Sióstr znacznie od niej młodszych i wcale przystojnych. W pierwszej chwili, gdy przy słabym blasku latarni poznały w nas nieprzyjaciół, krzyknęły i chciały uciekać. Ja jednak, spodziewając się takiego przyjęcia, zsiadłem był już z konia i teraz, drogę im zastąpiwszy, głośno zawołałem:

— Nie bójcie się panie! Nie stanie się wam nic złego!

Staruszka pierwsza odwagę odzyskała.

—Mogę panie zapewnić, — dalej mówiłem — że jestem także rzymskim katolikiem, a wszystkie siostry moje, których mam pięć, wychowały się w Sacré-Coeur. Jeśli więc nic już innego, to przynajmniej to jedno powinnoby was przychylniej dla mnie usposobić!

Uważałem, że podczas mego przemówienia, zakonnice przypatrywały mi się z wrastającą ciekawością, a gdym wspomniał o moich siostrach i klasztorze, w którym były na pensji, uśmiechnęły się nawet z zadowoleniem.

— Skoro nie przyjechaliście panowie w złych zamiarach — przełożona cichym głosem przemówiła — więc proszę mi łaskawie powiedzieć, co właściwie panów do nas sprowadza?

— Chcielibyśmy tu przenocować, bo jesteśmy niezmiernie znużeni. Od czterech dni nie zsiadaliśmy z koni.

— Oto będzie najtrudniej — odrzekła z zakłopotaniem. — Ale skoroś pan Polak, więc powiem ci w zaufaniu, że prawie cały nasz klasztor został na szpital obrócony. Kilkuset rannych w ostatnich bitwach znalazło u nas pomieszczenie.

— Żołnierze moi będą spali w stajni, nie wątpię bowiem, że musi tu być jaka stajenka, a co do mnie, pomieśćcie mnie panie nawet między rannymi, bylem kilka godzin odpoczął, bo ginę ze znużenia.

Staruszka poszeptała coś ze Siostrami, potem odźwiernemu kazała żołnierzy wraz z moim koniem do stajni zaprowadzić, mnie zaś grzecznie poprosiła, bym się za niemi udał na górę. Wstępowaliśmy po przestronnych schodach, mijaliśmy długie korytarze, nakoniec stanąłem przed dużemi drzwiami na pierwszem piętrze.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Pod przewodnictwem prezydenta miasta, p. Mochnackiego, pełny komitet miejski dla sprawy budowy nowego teatru odbył w d. 27 b. m. posiedzenie. Referent Kuhn przedstawił sprawozdanie z wnioskiem, zalecającym budowę na placu Gołuchowskich, obok dzisiejszego gmachu teatralnego. Wywiązała się dyskusja. Dr. Zgórski zręcznie podchwycił zdanie referenta, że nowy teatr na placu Gołuchowskich byłby „inhalatorem" wyziewów z Pełtwi; p. Starkel twierdził, że gmach powinien stanąć w ogrodzie miejskim obok budynku sejmowego. Za placem Gołuchowskich przemawiał dr. Roszkowski. Dr. Marchwicki dowodził konieczności budowy teatru przy ulicy Trzeciego Maja. Przy głosowaniu komitet pełny oświadczył się 21 głosami przeciw 12, za budową teatru na placu Gołuchowskich.

* Pan Jan Kleeborn Girtler, kawaler orderu Franciszka Józefa, prokurator państwa we Lwowie, opuszcza Lwów i przenosi się, wprawdzie nie do Brzeżan, ale do Wiednia, gdzie został przydzielony do jeneralnej prokuratorji. Przeniesienie to nie jest wcale połączone z awansem... Jest to wiadomość zupełnie autentyczna i obecnie już nie ulega wątpliwości, że Galicja straci prawdopodobnie na zawsze p. Jana Kleeborn Girtlera.

* *Przewodnika Kółek rolniczych* wyszedł numer pierwszy. Na wstępie numeru zamieściła redakcja odezwę od zarządu gł. Tow. Kółek rolniczych, w której ten odwołuje się do współdziałania każdego zacnego obywatela kraju z prośbą o moralne i materjalne poparcie. Skromna wkładka 4 złr. na rok umożliwi najszerszym warstwom społeczeństwa przyłożenia ręki do szlachetnego dzieła. Prenumeratę należy nadsyłać pod adresem: Lwów, ul. Ossolińskich 15.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Liczkowce dnia 28 stycznia. — Gmina nasza zakupiła 32 ctr. metrycznych kukurydzy, która w dwóch ratach zostanie rozdzielona między potrzebujących. Zabezpieczy ich to na razie od głodu. Udzielona nam przez rząd bezprocentowa pożyczka w kwocie 640 złr., zostanie prawdopodobnie zużyta na zakupienie żywności dla ludzi i paszy dla inwentarza. Co będzie na wiosnę, gdy nam zabraknie ziarna na zasiewy, trudno przewidzieć. Według dat urzędowych, brak 47 gospodarzom miejscowym do obsiania 133 morgów gruntu zboża za 771 złr. Dlatego wnieśliśmy do rządu petycję o udzielenie nowej pożyczki. Czy ją uzyskamy, trudno odgadnąć. *Np*

* Husiatyńce dnia 27 stycznia. — Nasz starosta, p. Nawrocki, podał do Namiestnictwa prośbę o pozwolenie przepuszczenia bez cła 500 koni roboczych i 10 tysięcy korcy zboża z Rosji. Wielkiem dobrodziejstwem dla ludu byłaby przychylna odpowiedź. Czy nastąpi, przyszłość okaże.

* Brody dnia 27 stycznia. — Zabawy u nas wcale się nie udają z powodu — braku tancerzy i tancerek. Onegdaj, np. stanęły na wieczorku z tańcami *dwie pary* do walca. Nie dziwić się więc, że i reszta towarzystwa rozeszła się o godz. 11 do domu. — Brak dobrego mięsa daje się nam bardzo czuć, a na domiar mimo taniości bydła płacimy za to w stosunku dość drogo, a ceny wyrównywują cenom lwowskim. Soli zaś od dwóch tygodni zupełny brak daje się czuć, tak, że z wielką trudnością tylko i po długiem szukaniu dostać jej można po cenie okropnie wygórowanej 16, 18 i 20 ct. za topkę! Miejski magazyn soli wydzierżawiony jest prywatnemu przedsiębiorcy, żydowi, a magistrat nie czuwa widocznie, aby ten pan dotrzymywał zobowiązania, według którego topkę sprzedawać powinien po 11 ct. — Poseł ruski, ks. Iwan Siwko, zdawać tu będzie dnia 12 lutego b. r. sprawę ze swych czynności. *Li.*

* Izdebniki dnia 28 stycznia. — Księżna Wilhelmina de Saxe Courlande Montleart, właścicielka skarbu izdebnickiego, nadesłała dla ubogich włościan swoich dóbr na ręce plenipotenta, p. Seelinga, kwotę 1000 złr. na zapomogi. Za pieniądze te uchwaliły zarządy gmin zakupić owsa na zasiew, wobec zupełnego bowiem braku zboża na zasiewy zachodzi obawa, iż pola mogą pozostać nieobsiane. Po zbiorach obdarzeni zapomogą obowiązują się zwrócić przypadające na nich kwoty, a zarządy gmin postanowiły odebrany fundusz użyć na roboty publiczne, mianowicie na budowę dróg.

MIANOWANIA.

* Minister wyznań i oświecenia zamianował suplenta szkoły realnej i gimnazjum wyższego w Brodach, Gersona Blatt, rzeczywistym nauczycielem tegoż zakładu, a suplenta państwowego gimnazjum w Tarnowie, Józefa Przybylskiego, rzeczywistym nauczycielem gimnazjum w Drohobyczu. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych Tadeusza Woronieckiego i Tadeusza Zakrzewskiego, auskultantami sądowymi.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań d. 27 stycznia. — Podana przez kilka dzienników pogłoska o mającej nastąpić nominacji ks. Antoniego Radziwiłła na komenderującego jenerała 5 korpusem, okazała się fałszywą. Komenderującym bowiem jenerałem 5 korpusu został jenerał porucznik Seeckt, dotychczasowy dowódca 10 dywizji. Nominacja nastąpiła w dniu urodzin cesarskich. — W niedzielę d. 2 lutego r. b. urządza Towarzystwo przemysłowe na sali p. Grubińskiego w Koronowie przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny. Odegrane będą następujące sztuczki: „Dziesięć tysięcy marek", „Adam i Ewa" i „Werbel domowy". Początek o godzinie 7 wieczorem. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. Tego samego dnia przedstawią amatorzy w Gniewkowie komedyjki p. t. „Piosnka wujaszka" i „Szkoda wąsów". Po teatrze również nastąpią tańce.

* Gdańsk d. 27 stycznia. — W *Westpr. Volksbl.* wzywa korespondent wyborców katolików niemieckich z powiatów lubawskiego i suskiego, gdzie kandydatem naszym jest p. dr. Rzepnikowski, iżby głosowali na kandydata centrum i wymienia bar. Huene jako odpowiedniego kandydata. Powiat lubawski jest prawie zupełnie polski a niemieckich katolików tam prawie nie ma. Drobna ich garstka występuje mimo to do walki przeciw polskim swym współwyznawcom. Dzienniki polskie wołają z tego powodu: „Spamiętajmy to sobie!" wyrażając przez to, że w przyszłości zawsze przemawiać będą przeciw popieraniu kandydatów stronnictwa centrum przez Polaków. Słusznie!

* Wrocław d. 28 stycznia. — Kandydat medycyny, p. Stanisław Polewski z Karmina w W. Ks. Poznańskiem, otrzymał na uniwersytecie tutejszym pierwszą nagrodę, za rozwiązanie zadania postawionego przez fakultet medyczny p. t. „Zbadanie stosunków *pachydermia laryngis* do nowotworów krtani".

KURJER WARSZAWSKI.

* Wojciech Gerson obchodził w dn. 29 b. m. trzydziestoletni jubileusz swej nauczycielskiej, malarskiej i krytycznej działalności. Liczne grono dawnych i obecnych uczniów, wespół z ogółem artystów malarzy i rzeźbiarzy złożyło mu hołd przy uczcie. Wojciech Gerson urodził się w roku 1831 w Warszawie; w latach 1845—1850 uczęszczał do miejscowej szkoły sztuk pięknych, a następnie w roku 1853 udał się dla dalszych studjów do akademji sztuk pięknych w Petersburgu, wysłany kosztem funduszów edukacyjnych Królestwa i przebywał tam do r. 1855. W rok później wyjechał do Paryża, gdzie odbywał studja w pracowni Coquet'a. Od roku 1860 zaczyna się nauczycielska działalność jubilata, który początkowo objął klasę rysunku w szkole głuchoniemych w Warszawie, a w lat kilka przeszedł na nauczyciela rysunku i malarstwa do szkoły rysunkowej. Jako sumienny i wykształcony przewodnik, jubilat do dziś dnia obfite z pracy swojej wyniósł plony. O Gersonie śmiało można powiedzieć, iż wykształcił całe pokolenie malarzy, których samo wyliczenie znakomicie powiększyłoby rozmiary niniejszej wzmianki. Oprócz tego, jubilat oddał niemałe usługi w kształceniu ogółu, już to za pomocą wygłoszonego przed kilkoma laty szeregu odczytów „O sztuce", już jako szperacz na polu krajoznawstwa, etnografji i historji, że przytoczymy jego ilustrowane opisy wycieczek, „Ubiory ludu" w 14 tablicach, „Hetmanów" i wiele innych.

* W dniu 3 lutego odbędzie się w sali ratuszowej koncert Mierzwińskiego.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Redaktorem dzieła „Austro-Węgry w słowie i obrazach", został mianowany znany profesor dr. Zeissberg. Cesarz przyjmował go już na osobnem posłuchaniu.

* Z Paryża donoszą, że kilka dni temu w wielkiej sali Grand hotelu odbył się bal austriacko węgierski pod prezydencją hrabiny Zichy. Muzyka cygańska Baloga wszystkich zachwycała. Całość wypadła wspaniale. Z poselstwa austrjackiego nikogo nie brakowało. Między jego członkami znajdował się także hr. Koziebrodzki. Ze świata artystycznego przybyli z wielu innymi: sławny malarz Munkaczy i znany melomanom galicyjskim śpiewak Padilla.

* W operze dworskiej zaczęły się próby z opery Berlioza *Beatrycze i Benedykt.*

KURJER PARYSKI.

* Najciekawszą sztuką z wystawionych w Paryżu w ubiegłym tygodniu, jest *Margot*, napisana przez Meilhaca dla Komedji francuzkiej. Utwór ten znalazł powodzenie ogromne; cała krytyka sławi dowcip komedji, oryginalność i ducha wyłączności, którym zawsze utwory Meilhaca zioną. Margot jest skojarzeniem niewinności z zepsuciem, które pomimowoli odziedziczyła po matce, oraz przez wychowanie i obcowanie w kołach dwuznacznych. Małżeństwo rozsądne ratuje sympatyczne dziewczę od przepaści, nad którą stoi i która się jej czasem uśmiecha. Pani Reichemberg jest nieporównaną w roli Małgosi.

* W dniu 25 b. m. w gmachu giełdy brukselskiej odbyła się wielka zabawa dobroczynna, zorganizowana przez izbę handlową francuską na rzecz towarzystw francuskich i belgijskich.

Organizatorowie powzięli myśl połączenia za pomocą telefonu giełdy brukselskiej z redakcją *Figara*, która tym sposobem mogła słuchać z 400 kilometrowej odległości artystycznych popisów. Nawet oklaski było słychać: członkowie redakcji przez telefon wyrażali swoje zadowolenie po każdym ustępie programu.

* *Bulletin Médical* donosi, iż od d. 21 sierpnia r. z. do dziśdnia w instytucie Pasteura leczono pokąsanych przez psy wściekłe 850 osób. Z pomiędzy osób tych ani jedna nie zmarła. Przypisują to wcześniejszemu zgłaszaniu się chorych i pewnym drobnym zmianom w technice szczepienia. Wogóle używają dziś znaczniejszej ilości płynu przy wstrzykiwaniu. Nadto jeżeli rany są niebezpieczne (pokąsania liczne i głębokie lub rany w twarzy i na głowie), jad bardzo silny, nie raz jeden, jak dotąd, ale dwa dni z rzędu szczepionym bywa.

* Alfons Daudet puści w świat niebawem nową powieść. Stanowić ona będzie dalszy ciąg przygód najmilszego bohatera Daudeta, słynnego Tartarina z Tarasconu, i nosić ma tytuł: *Port-Tarascon.* Opisuje w niej Daudet przygody Tartarina, jako kolonisty na afrykańskiem wybrzeżu. Powieść ukaże się w druku najpierw w nowojorskim *Harpers Magazine* z ilustracjami, poczem wyda ją w osobnej książce *Figaro*. Widocznie tym razem wydawcy amerykańscy przelicytowali wydawców francuzkich, wiadomo bowiem, że dziś powieści Daudeta i Zoli kupowane są na wagę złota i że niechętnie Francuzi odstępują od zaszczytu i zysku puszczania ich w świat pierwsi.

* Potomek Krzysztofa Kolumba, ks. Varaqua, przeznaczył 30 000 fr. jako nagrodę za napisanie najlepszego życiorysu odkrywcy Ameryki. Konkurs rozstrzygnie Akademja madrycka i przyjmuje prace we wszystkich językach do d. 1 stycznia r. 1893.

* Pod przewodnictwem hr. Flandrji utworzył się w Brukseli komitet, który w starem muzeum stolicy belgijskiej urządza d. 1 marca wystawę arcydzieł znakomitych portrecistów XIX stulecia. Przyrzekli ją obesłać malarze Lanciny, Dawid, Ingres, Gérard, Navez, Wappers, de Keyser, Gallait, Menzel, Kaulbach, Richter, Jalabert, Durand i Bonnat.

KURJER PETERSBURSKI.

* Śp. Franciszek Dynowski, który padł ofiarą wypadku (spalenia się w wagonie), człowiek w sile wieku, należał do najznakomitszych adwokatów petersburskich. Zdolności nieboszczyka ocenił był należycie Włodzimierz Spasowicz i powierzał śp. Dynowskiemu najzawilsze sprawy cywilne. Wkrótce zdołał ś. p. D. zyskać sławę i wielki majątek.

* Heroldja petersburska ogłasza w *Praw. wiestn.* listę 108 zatwierdzonych w ciągu

bieżącego stulecia dyplomów szlacheckich, po odbiór których dotychczas się nie zgłoszono.

Rozmaitości.

Wielcy nemrodzi Powiadają, że polowania dzisiejsze nie wytrzymują porównania z łowami czasów przeszłych. Czyżby tak rzeczywiście było, oto parę przykładów w obronie obecnego stanu rzeczy. I tak ks Ernest Koburski, który w d. 21 czerwca r. 1887 obchodził 50 letni jubileusz myśliwski, ubił 1000 danieli. Na łowieckiej liście swojej książę liczy prócz tego 57.143 sztuk zwierzyny leśnej i 14.916 sztuk ptactwa. W listopadzie r. 1887 ubił hr. Karol Trauttmansdorff 50.000 go zająca Lista łowiecka księcia, prowadzona od d. 16 lipca roku 1853, mieści 147.565 sztuk dziczyzny. Ks. Ludwik Rohan zastrzelił w jesieni r. z. 12 tysiącznego rogacza. Musiałby on, chcąc dojść cyfry powyższej, przez 32 lata 10 miesięcy i 20 dni, co dnia jednego rogacza ubić. Książę polować zaczął w 12-ym roku życia. Wszystkich jednak wielkich nemrodów dotąd wymienionych przewyższa lord Gray. Ten ostatni ubił dotąd przeszło 200.000 sztuk zwierzyny, a w tem znajdujemy lwy, tygrysy, jaguary itp.

Ptaki gadające. Dotychczas istniało mniemanie, iż naśladować głos ludzki może jedynie papuga. Obecnie jednak, jak donosi *Pall Mall Gazette*, wymieniony dopiero gatunek ptaków ustąpić musi swój monopol na rzecz innego, a mianowicie, Mynah, przywiezionego z wyspy Zoo do Londynu Mynah bardzo łatwo naśladuje głos każdego człowieka, a pojedynczych dźwięków łatwiej ją wyuczyć, aniżeli papugę, która przyswojone raz sobie dźwięki powtarzać będzie bez końca Mynah łatwo przywyka do klimatu umiarkowanego i łatwo też się mnoży. Godnym uwagi jest fakt, iż organy głosu ptaków gadających podobne są do organów głosu ludzkiego. Jedyna różnica chyba w tem, iż samice mają głos grubszy, a samce cieńszy.

Kłopoty na dworze perskim Ostatnia podróż Szacha po Europie, jak wiadomo, kosztowała około 3-ch miljonów franków. Wielki wezyr Persji był w wielkim kłopocie, zkąd wziąć pieniędzy na pokrycie tak olbrzymich wydatków. Nakoniec wynalazł sposób, który opisują teraz dzienniki. Wedle praw państwowych perskich, wydatki na Szacha mogą ponosić ci z jego poddanych, u których gościł w czasie podróży W danym wypadku są nimi przedstawiciele dyplomatyczni Persji przy dworach europejskich. Z tego powodu wielki wezyr zażądał od posła perskiego w Londynie Malkona, aby zapłacił wydatki za pobyt Szacha w tem mieście. Poseł zaprzeczył temu żądaniu i za to wedle telegramu został usunięty ze swego stanowiska.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dn. 31 stycznia, obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Albertanji i Ludwiki.

Nabożeństwa. Jutro: W kościele OO. Karmelitów na Piasku wotywa przed cudownym obrazem Najśw. Marji Panny; o godzinie 8 w kościele św. Katarzyny na Kazimierzu wotywa przed cudownym obrazem Najśw. Marji P. Pocieszenia, a po południu nieszpory i litanja Loretańska.

Kalendarz. Dziś: śś. Albertanii i Ludwiki, wdowy; jutro: św. Ignacego, biskupa i męczennika.

Kalendarz historyczny. 31 tycznia 1610 roku: Moskwa zaprasza na tron Władysława IV.

JE. Namiestnik w Krakowie JE. Namiestnik Kazimierz hr Badeni przybył wczoraj rano do Krakowa. Na dworcu powitali go: delegat Kuczkowski, prezydent miasta dr. Szlachtowski, radcy dworu Englisch i Hayling. Namiestnik zamieszkał u delegata Kuczkowskiego w pałacu Spiskim, gdzie o godzinie 11 udzielał audyencyj. Na audyencję przybyli: rektor dr Korczyński wraz z prof. drem Zollem; prezydent miasta dr. Szlachtowski, prezes Rady powiatowej Alfred Milieski; prowincjał Jezuitów O. Jackowski, prezydent JE. Zborowski, prof. Rydygier, prof. hr. Tarnowski, L. hr. Dębicki, prof dr Maciej Jakubowski, prezes Izby notarjalnej Muczkowski, prezes Izby handlowej Baranowski, proboszcz gr. kat. ks. Borsuk, poseł Weigel, dyrektor Slęk, dyrektor Rotter, starszy poborca Wilibald Sleczkowski, radca Matuta, nadinżynier Sare, nadkomisarz Kostrzewski, komisarz Mazurkiewicz, koncepista Misiewicz sokretarz starostwa Klemensiewicz itd.

Na końcu licznych posłuchań udzielił Namiestnik audjencji trzem uczniom uniwersytetu, przybyłym z powodu świeżych zajść. JE. Namiestnik w dłuższem przemówieniu, w prawdziwie ojcowskich słowach wyraził potępienie nieporządków, które przynoszą ujmę nietylko sprawie uniwersytetu, ale całemu społeczeństwu naszemu. Dwa są — mówił — obowiązki młodzieży uniwersyteckiej: nauka i posłuszeństwo dla profesorów i władz uniwersyteckich. Ubolewał nad objawami, które były właśnie zapomnieniem tego drugiego obowiązku. Nie o to chodzi, czy młodzież posiada zaufanie do profesorów ale, aby ona umiała wzbudzić do siebie ufność profesorów i całego społeczeństwa. Sprawa uniwersytetu krakowskiego i sprawa młodzieży zawsze gorąco leży mu na sercu, ale z tego właśnie powodu przestrzega młodzież, aby zaniechaniem nieporządków, pracą i nauką, powolnością dla władzy uniwersyteckiej wzmocniła tę ufność rządu i całego społeczeństwa, którą zachwiać mogły zajścia ostatnich dni. — Posłuchanie trwało blizko pół godziny.

Po audjencjach odbyło się o godzinie 1 śniadanie u p. delegata dla JE. Namiestnika na śniadaniu było parę osób. Wieczorem zaś obiad u hr. Potockich, oraz herbata u hr. Popielów. O godzinie $10^{3}/_{4}$ odjechał JE. Namiestnik do Lwowa, pożegnany na dworcu przez prezyd dra Szlachtowskiego, delegata Kuczkowskiego i radców dworu Englischa i Haylinga.

Wenta w sali redutowej cieszyła się wczoraj powodzeniem u naszej publiczności. Około godziny czwartej napływać zaczęły grupy pań i mężczyzn. w dobrem usposobieniu i z zamiarem przyjemnego spędzenia czasu. Orkiestra grać zaczęła o 5 godz., urozmaicając chwile spacerującym. W takt różnym melodjom sypały się komplementy i... guldeny: w skutek pierwszych rósł dobry humor pań, dzięki drugim — cieszyła się dobroczynność Połączenie przyjemności z dobrym jej celem świadczy o szlachetności ogółu krakowskiego, który nigdy nie zawodzi potrzebujących.

Dr. L. Malinowski, zawiadamia nas, że podana we wczorajszym numerze wiadomość jakoby był chorym, jest nieprawdziwą Przepraszamy go najmocniej zapewniając, że polegaliśmy na informacjach, których wiarogodności nie mieliśmy powodu podejrzywać.

Z Rady miejskiej. Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady, zanim przystąpiono do zapowiedzianych porządkiem dziennym rozpraw budżetowych, zabrał głos r. m prof. Domański, przemawiając za odroczeniem debatów nad budżetem do przyszłego czwartku, jeśli mają one odnieść praktyczny skutek. Radcy otrzymali dopiero we wtorek drukowany projekt budżetu, nie mogli więc dokładnie rozejrzeć się w jego pozycjach. Rada wniosek ten uchwala. Z kolei referował radca magistratu p. Zawiłowski, wnioski połączonych sekcyj I i V co do budowy koszar dla obrony krajowej. W dyskusji nad tą sprawą podnosi prof. Rosenblatt, że należało rozdać zawczasu członkom Rady autografowany referat w tym niezupełnie dostępnym przedmiocie i proponuje, aby wniosek ten był roztrzasanym na następnem posiedzeniu po dokładnem zbadaniu przez radców istoty sprawy.

R. m. Muczkowski popiera wniosek prof. Rosenblatta, powołując się na obowiązujący regulamin, a vice prezydent Friedlein oświadcza się za rysunkami, któreby kwestję budowy koszar odpowiednio wyjaśnić mogły członkom Rady. Rysunki te winno przedłożyć budownictwo miejskie. Rada przychyliła się do obu wniosków. Przy drzwiach zamkniętych omawiano liczne sprawy osobiste.

Nabożenstwo żałobne za spokój duszy śp. Saturnina Świerzyńskiego, artysty malarza, odbyło się wczoraj w kościele OO. Kapucynów przy nader licznym udziale kolegów zmarłego.

Słyszeliśmy, że projekt urządzenia w naszem mieście reduty artystycznej, połączonej z tombolą, na wzór podobnej zabawy, zapowiedzianej w stolicy kraju, znalazł sympatyczne przyjęcie w szerszych kołach towarzyskich naszego grodu.

W Stowarzyszeniu rękodzielników „Zgoda“ odbędzie się dla członków dnia 8 lutego b r. wieczorek tańcujący kostjumowy

W stowarzyszeniu białoskórników, farbiarzy, garbarzy, kapeluszników i rękawiczników wybrano na niedzielnem posiedzeniu przewodniczącym p. Witalisa Szpakowskiego, zastępcą p Gustawa Kolmana, sekretarzem zaś p. Franciszka Lubańskiego. Fundusz towarzystwa wynosi obecie 463 złr.

Czy tak być powinno? Prenumeratorowie nasi skarżą się na nieoględne postępowanie właścicieli handlów węgla, którzy nakazują swym robotnikom wysypywać kawały węgla na chodniki w godzinach popołudniowych, a więc w czasie ożywionego ruchu ulicznego. Zauważyliśmy, że praktyki takie odbywają się nawet przy ulicy Grodzkiej i Florjańskiej, wskutek czego, komunikacja piesza zostaje utrudnioną. Polecamy tę sprawę uwadze pp. komisarzy obwodowych, w nadziei, iż zarządzą, aby odstawianie węgla do prywatnych domów odbywano w sposób odpowiedniejszy i w godzinach rannych.

Nafta zapalna. Na tutejszym dworcu kolejowym zakwestjonowano onegdaj kilkanaście beczek nafty, której stopień zapalności okazał się podejrzanym Zabrane materjały przesłano chemikowi p. Steingraberowi do fachowego zbadania.

Z teatru. Osoby, które na sobotni benefis p. Sobiesława wcześniej sobie zamówiły bilety, zwłaszcza do lóż, foteli i krzeseł — raczą takowe odebrać w kasie teatralnej do 12tej godziny w piątek, ponieważ jest na sobotę wielki pokup biletów, w którym to dniu przedstawioną będzie *Andrea*, Wiktoryna Sardou.

Dzisiaj odbyła się próba wokalna ze sztuki Sewera *Dla świętej ziemi*, wszystkie piosnki solowe, zarówno i chóry skomponowane są przez p A. S. nadzwyczaj zręcznie i melodyjnie.

P. Adam Wroński, znany kompozytor krakowski, będąc w przejeździe do Wrocławia, pragnie wystąpić w teatrze z koncertem własnych najnowszych utworów.

REPERTUAR TEATRALNY

W sobotę 1-go lutego: Na dochód Sobiesława (wznowienie): *Andrea*, komedja w 5 aktach, W. Sardou.

W niedzielę 2-go: *Wielka Marglownia*, komedja w 5 aktach, Jerzego Ohneta.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 30 stycznia.

Grand Hotel: Stanisław Klobassa, właś. dóbr z Reuczynu, ks. W. Huza, proboszcz z Zatora. Józef Eicheles, kupiec z Tryestu, Edw. Jaroszyński, właś. dóbr z Podola rosyjskiego Karol Stablewski, właś. dóbr z Poznańskiego.

Hotel Centralny: Gustaw Kassler, kupiec z Wiednia, B Tepa, uczeń szkoły Sztuk Pięknych ze Lwowa, Jan Miodoński, obyw. z Żywca.

Hotel pod Różą: E. Jasiński, urzędnik cłowy z Radziwiłłowa, Konstanty Wróblewski, urzędnik cłowy z Radziwiłłowa, A. Kozłowski, dyrektor z Fridrichshagen.

Hotel Saski: Hr. Wincenty Walewski z Warszawy, Czesław Jaroszyński z Kublicza, M. Przychocki z Wieliczki, Karol Vary z Wiednia, Jan Zambrzycki z Brzeska, Edward Tołłoczko z Kazimierzy Wiel.. Stanisław Wysocki z Jasienicy, W. N. Michaelsen z Bremy.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

(Oryginalne sprawozdanie „Kurjera Polskiego“).

Wadowice 30 stycznia.

Z licznych korespondencyj znalezionych podczas rewizji u obwinionego Klausnera, odczytano przy rozprawie kilkadziesiąt listów, których treść rzuca światło na wzajemny stosunek spólników do siebie i wyjaśnia najlepiej interesa i manipulacje agencji Herzowskiej. Z całego tonu tych listów najciekawsze może szczegóły zawierają te pisma, w których są wzmianki o Starostwie bialskiem a autorem tych ustępów jest obwiniony Löwenberg, „artystyczny kierownik“ — jak się sam nazwał — agencji Klausnerowsko-Herzowskiej. Robi on np. wyrzuty Klausnerowi dlaczego nie donosi, czy akta dotyczące koncesji dla agencji Zwillinga w Oświęcimie mają odejść z Starostwa bialskiego do Namiestnictwa we Lwowie czy nie; bo to jest bardzo ważna kwestja a Klausner pomija ją milczeniem w swych listach. Wypowiada dalej Löwenberg swoje zapatrywanie, że na Białę nie ma się czego Klausner użalać i mówi: „Niech tylko ukochany Bóg użycza temu człowiekowi zdrowia przez długie lata, bo gdyby jego w Białej nie było, to i z koncesji dawnoby już śladu nie było, a nowa z pewnością by się nie narodziła“. W innym liście wspomina: *dass der Mann in Biala ist für uns der wahre schützende Engel*, że starosta będąc w Oświęcimie pocieszał Herza iż wszystko dobrze będzie, chociaż agencja Zwillinga otwartą zostanie, bo on swej pomocy zawsze im użyczy.

Obwiniony Klausner, który budzi rzeczywiście ogólne zdumienie z powodu niesłychanego sprytu i inteligencji, wyjaśnia przeważnie sam jeden znaczenie listów a mówiąc o starostwie w Białej, odzywa się w ten sposób: „Wszystko to co się odnosi do pana starosty, Födricha, to jest tylko z fanfaronady pisane. Spólnicy chcieli się przedemną pochwalić i dlatego mówili mi i pisali, że z samym starostą mają styczność, że jedzą z nim śniadania, a to nieprawdą jest, bo oni mieli tylko pisarza Buchsbauma w starostwie i ten im donosił o wszystkiem. Przez fanfaronadę Löwenberga doszedł pan starosta do tego smutnego honoru, że o nim się tutaj tyle mówi. Ja nie potrzebuję bronić pana starosty, ale mówię to co prawda; nazywaliśmy go „Cadik“ (po hebrajsku sprawiedliwy) bo był dla nas w samej rzeczy sprawiedliwy“.

Z wielu listów okazuje się również, że agencja Klausnera obawiała się konkurencji ze strony agencji Zwillinga do tego stopnia, że Löwenberg był zdania, iż jeśli zgoda z tą agencją nie nastąpi, to należy cały interes w Oświęcimie zwinąć i starać się, aby ani jeden z wychodźców tamże nie przybywał, a jeśliby jaki zjawił się, to powinien być przyaresztowanym. Ponieważ zaś stacja w Suchej i Żywcu jest wyłącznie w ich rękach, dlatego zdaniem Löwenberga należałoby przez najemników agencji dyrygować wszystkich wychodźców na Suchę i Żywiec i tam interes prowadzić.

Również bardzo dosadnie ilustrują niektóre listy obchodzenie się Towarzystw żeglugi parowej, a względnie ich urzędników z naszymi wychodźcami w miastach portowych, do których ci zdążają. Pisze np. do Klausnera, niejaki Blaustein, urzędnik Towarzystwa *Packetfahrt* i spółki *Spiro et Comp.*, z którą agencja oświęcimska wszelkie interesa dotyczące wychodźtwa załatwiała, że wiadomem jest wszystkim w Hamburgu, iż wychodźcy z Węgier i Galicji bywają u Misslera, ekspedjenta Lloydu w Bremie, nietylko bardzo źle traktowani, ale nawet do krwi bici i z ostatniego centa obdzierani. Tego rodzaju fakta zdarzają się tak często, że nawet były wdrożone dochodzenia karne z powodu takiego obchodzenia się z wychodźcami przeciw niektórym urzędnikom Towarzystwa *Norddeutscher Lloyd*. To atoli śledztwa sądowe wloką się bardzo długo i spełzną ostatecznie na niczem, albowiem miasto Brema dokłada wszelkich starań, aby się świat o tych brudach nie dowiedział. Czyni to zaś w interesie własnym, bo Lloyd daje bardzo wiele zarabiać całej Bremie i za pośrednictwem tego Towarzystwa dużo pieniędzy wpływa do miasta.

W toku dzisiejszego posiedzenia, ogłosił Przewodniczący kilka uchwał odnośnie do wniosków przez obrońców postawionych, a między innemi przychylił się Trybunał do wniosku dra Goldhammera, uczynionego w czasie dyskusji nad zbrodnią uwiedzenia do dezercji. o zawezwanie do rozprawy świadka Janosza Butkowskiego z Węgier, który przez Sąd wojskowy po powrocie z Ameryki uznany został za dezertera.

Dr. Goldhammer był bowiem zdania, że po wyczerpaniu całego materjału dowodowego w kierunku tej zbrodni, okazało się, że z tych, którzy uznani zostali przez władze wojskowe winnymi dezercji, ten jeden Butkowski przechodził przez agencję, i na tej podstawie żądał, aby wezwać go jako świadka celem wyjaśnienia, kto go do Ameryki wysłał, a jeżli przez agencję Herza został wysłany, co mu tam mówiono, jakie przedstawienia czyniono, bo wtedy okaże się, czy obwinieni popierali dezercję ze świadomością, czy wogóle w tym kierunku nic nie zawinili, a względnie, który z nich powinien być pociągnięty do odpowiedzialności.

Wskutek przychylenia się Trybunału do tego wniosku, nie może być postępowanie dowodowe jutro zakończone, jak to pierwotnie projektowano, gdyż świadek ten wezwany zostanie dopiero na dzień 8 lutego, to jest na ten dzień, w którym rozprawa po przerwie tygodniowej, przeznaczonej na ułożenie pytań dla Przysięgłych, znowu w dalszym ciągu odbywać się będzie

Jutro zakończyć się ma, jak to już telegraficznie donosiłem, odczytywanie dokumentów, jeżeli naturalnie stawianie dalszych wniosków nie przeciągnie rozprawy do soboty.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 30 stycznia Książę biskup Dunajewski przybył wczoraj wieczór z Rzymu.

Wiedeń 31 stycznia. „Wiener Allgemeine Zeitung“ donosi, że namiestnik hr. Badeni uzyskał tutaj dalsze wsparcie dla Galicji.

Wiedeń 30 stycznia. „Wiener Ztg.“ ogłasza nominację cesarską ks. biskupa polnego dra Antoniego Gruszy, arcybiskupem Wiednia.

Praga 31 stycznia. Sześciuset wypalaczy szkła wyruszyło do Iglo (Neudorf) zburzyło fabrykę szkła; poczem udali się do Wiesenthal, zburzyli i zniszczyli maszyny i wpadli do mieszkania fabrykanta Preita. Zawezwano tam komisarza obwodowego i żandarmerję. Burmistrz usiłował układać się z robotnikami, ale został wstrzymany groźbami i uderzeniami. Pomiędzy tłumem a żandarmerją powstała walka, przyczem jeden robotnik został zabity. Burmistrz kazał dzwonić na gwałt; przybyła straż ogniowa, musiała jednak cofnąć się, bo robotnicy byli silniejsi. Dwóch robotników zabitych, wielu ranionych.

Żandarmerja i pomoc wojskowa przybyła o godz. 5 z Liberca, o godz. 6 z Goblonc na 30 saniach. Fabrykę Riedla w Polaun strzegą dwie kompanje wojska. Liberecka komisja sądowa przeprowadza śledztwo na miejscach, które były widownią onegdajszych wypadków. W Wiesenthal zaaresztowano dziesięciu robotników.

Rzym 31 stycznia. „Moniteur“ wita z szczerą radością niemiecko-czeską ugodę.

Bukareszt 31 stycznia. Niejaki Filitis napisał broszurę, która przemawia za rumuńską Rzecząpospolitą. Broszura napisana banalnie, nie robi żadnego wrażenia.

Paryż 31 stycznia. Dalsza zamierzona pożyczka rosyjska na 150 miljonów franków, prawdopodobnie nie dojdzie do skutku, bo minister Rouvier zamierza utworzyć pożyczkę francuzką.

Paryż 31 stycznia. Odbyło się zgromadzenie wyborców w Boulogne i Neuilly, ażeby wysłuchać obu kandydatów, republikanina Lissagaray i bulanżystę Laura. Los rozstrzygnął, że Laur pierwszy mówił. Kiedy skończył a Lissagaray chciał zabrać głos, bulanżyści wzniecili straszliwy hałas i śpiewali bulanżystowskie piosenki. Lissagaray przystąpił do Laura i rzekł: „Skłoń pan swoich stronników do milczenia, republikanie zachowywali się spokojnie, kiedyś pan mówił“. Laur odpowiedział: „Do djabła z republikanami!“ Lissagaray wymierzył wtedy Laurowi dwa tak silne policzki, że go powalił na ziemię. Powstała bójka powszechna, skutkiem której było to, że Bulanżyści uciekli, a republikanie w trjumfie, śpiewając marsyljankę, odprowadzili Lissagaraya do domu.

Paryż 31 stycznia. Na przedstawienie Spullera zakazał minister wojny jenerałowi Saussier przyjmować sztandar od moskiewskiego mieszczanina Notowicza, z tego powodu rosyjska prasa obsypuje ministra Spullera obelgami.

Petersburg 31 stycznia. We wtorek w biurze jeneralnego sztabu odbyła się wielka konferencja wojskowa o potędze militarnej Chin i obwarowaniu chińskiej granicy. Byli obecni oprócz sztabu jeneralnego trzej wielcy książęta.

Bruksela 31 stycznia. Król Leopold oświadczył jednemu z deputowanych, że pogłoski o tajemnem przymierzu Belgji z Niemcami są nieprawdziwe. Rząd zaprzeczy im wkrótce oficjalnie.

Ateny 31 stycznia. Ajencja Havasa donosi, że na Krecie przygotowuje się powszechne powstanie. Turcy nie czują się bezpieczni, chronią się w obronne twierdze. Grecki minister Trikupis nieposlednio przyczynił się do wzniecenia tego ruchu.

Sofja 31 stycznia. Ajencja bałkańska zaprzecza serbskim pogłoskom wojennym.

Kair 31 stycznia. Między reprezentantem Francji a Riazem-baszą toczą się obrady nad konwersją egipskiego długu. Francja okazała w poniedziałek tyle gotowości do ustępstw, że pomyślny wynik obrad jest rzeczą pewną.

Haga 31 stycznia. Pierwsza Izba uchwaliła budżet wojenny 33 głosami przeciw 3.

Kolonja 31 stycznia. „Kölnische Ztg.“ donosi, że ojciec Rafael, przełożony klasztoru Decana, znanego z oblężenia Arnautów, jest szpiegiem czarnogórskim i stara się ks. Mikołajowi zjednać władzę we wszystkich krajach bałkańskich.

Monachjum 31 stycznia. Redaktor gazety „Vaterland“ Sigl, został skazany wyrokiem sądu krajowego wyższego na sto marek kary pieniężnej i zapłacenie kosztów procesu, za obrazę zmarłej królowej-matki.

Hamburg 31 stycznia. „Packetschifffahrtgesellschaft“ i bremeński „Lloyd“, oba znane z wadowickiego procesu, złożyły swoje koncessje na Austrję.

Rzym 31 stycznia. Utworzenie zakładu kredytowego ziemskiego jest już upewnione, bo niemieccy bankierowie zgłosili czterdzieści miljonów marek udziałów.

Nowy Jork 31 stycznia. Zebranie socjalistów wydało publiczne oświadczenie, że z zasądzonym Mostem nie mają nic wspólnego i uważają go raczej za przeszkodę w swoich działalnościach.

Hamburg 31 stycznia. Firma Peterson upadła. Passiva wynoszą 2 miljony.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 30 stycznia 2 godz. 30 min. po południu.

	zlr.	ct.		zlr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	88	95	Obl. ind. gal..	104	25
„ srebrn. „	88	95	4½% Obl. Poż.		
„ 4% złota.	109	90	kraj. galic..	96	50
„ 5% pa. nie.	101	85	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	937	—	Za.kr. z. 36-l.	98	50
„ kredytowe	324	75	4½% Listy zas.		
Londyn	118	20	Banku kr. g..	98	50
Napoleony	9	37½	Akc. Länderb..	239	30
Dukaty	5	58	„ kol. Kar.-L.	188	50
Marki	57	70	„ „ lw.-czer.	234	75
5% Ren. w. pap.	99	35	„ „ południ..	136	12
4% „ „ złota	103	45	Ruble	129	50
Losy prem. w..	136	60	Srebro	—	—

Usposobienie giełdy: mdłe.

95)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Nieszczęście moje! Posłuchałem i pojechaliśmy tym tramwajem. Podobało mi się, że tak gładko idzie po szynach, i dziwiłem się, jak jedna szkapa, i to nie bardzo jaka wspaniała, tyle narodu uciągnie. Ale nic. Doprowadził mnie Grzegórz do tego sklepiku, pokazuje osobę, powiada: ciotka. Zaraz zląkłem się, tknęło mnie coś...

— Dlaczego?

— Bo ja, paniczu, myślałem, że ta ciotka jest ciotka, jakby na to mówiąc, moja ciotka Kosiorkowa w Lisowie, albo i ta druga co za Franka Ligawkę zamąż wyszła niedawno — myślałem, że ot tak sobie prosta kobieta — a to pani.

— Pani?

— Oho i jaka! w kapeluszu, w odzieniu pańskiem, z parasolką, czerwona, obsadna, że ledwie chodzi. Paniczu! gdzie do niej, choćby i ekonomowej z Wierzbnika, ani równać — choć tamta też wspaniała.

— Więc?

— Ano więc Grzegórz powiada: ciotka, a ja przystąpiłem do niej grzecznie, pokłoniłem się — pocałowałem ją w rękę — jak się należy, według takiej osoby. Ona powiada: dobrze, dobrze, czekamy na panów już kwadrans, (niby na Grzegorza i na mnie), a Józia ubrała się — i zła jak pies, bo jej się coś tam przy kapeluszu rozdarło.

— Co za Józia?

— A to niby znowuż tej ciotki córka, ale też nie dziewucha, jak u nas na wsi bywa, tylko pani. W sukniach, w rękawiczkach, i na gębie jakiś gałganek miała biały z czerwonemi kropkami. Zrazu myślałem, że niby w ospie jest chora, ale Grzegórz mi na ucho szepnął, żem głupi i żebym nie gadał takich słów, jako że się panna obrazi. No, powiada do mnie ciotka, panie szlachcicu, jazda na Kępę.

— Na jaką znów kępę?

— Albo ja wiem, otworzyłem gębę i stoję. Czekam co będzie. Przyszło jeszcze trzech panów, dwaj z cygarami w gębach, a jeden z harmonją pod pachą, i poszliśmy, a w drodze znów przyczepił się czwarty pan. Oj ten czwarty, to właśnie całego nieszczęścia narobił.

— Cóż to za pan?

— Rzeźnik, paniczu, i jaki! Sam Grzegórz mówił, że nie bydlęcy, tylko od wieprzowej galanterji, niby serdelkowy. Odrazu coś sobie do mnie upatrzył. Zaraz z miejsca powiada, że ja ze wsi... że mnie sianem czuć... Zmilczałem. Radbym mu dał po łbie, ale przy takich paniach nie miałem śmiałości... Poszliśmy na Siulec.

— Gdzie?

— Na Siulec, taka ulica co przy niej zaraz jest piasek niedaleko, a koło piasku Wisła. Kryp tam stało ze dwadzieścia, a przewoźnicy wołali: do mnie, do mnie, ja za dychę! a drugi powiada: ja za pięć! Wpakowaliśmy się w łódź; ten pan z harmonją siadł na samym dziobie i zaraz z miejsca zaczął grać, hucznie i bardzo porządnie, że aż i ciotka i panna Józia podrygiwały na ławeczce; rzeźnik bujał łodzią, małośmy się nie wsypali do wody...

— Więc przeprawiliście się przez Wisłę?

— Ano tak, boć Kępa jest za wodą, właśnie na wprost Siulca. Jeden z tych panów, co to z cygarem w zębach, powiada do rzeźnika: nie bujaj pan łodzią, bo nas potopisz — a on, hardy taki, zaraz do niego z gębą i powiada: że choćby połowę szewców wytopić, to jeszcze ich dość w Warszawie zostanie. Dopiero ciotka powiada: nie kłóćcie się panowie, że jako w godnej kompanii nie wypada, — no i jakoś się trochę ustatkował. Trzeci pan na harmonii bardzo porządnie grał, a panna Józia, zdjęła rękawiczkę i coraz umoczyła rękę w wodzie, i albo na mnie prysnęła, albo na rzeźnika, tak niby z figlów, żeśmy się jej podobali. Jak jego pokropiła to się śmiał, a jak mnie to był zły i zęby zaraz szczyrzył, jak pies. Już ja miarkowałem, że coś do mnie on cierpi, alem siedział spokojnie, boć między obcym narodem człowiek nieśmiały bywa, a cóż między takim państwem!

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 30/1.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	—	129	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	36	9	47
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	—	98	25
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	40	99	—
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	50
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	25
5% „ „ „ „ „ . .	101	40	102	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	104	75	105	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	—	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	50	96	75
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.